Marek Sztarbowski: * Baśń o Mordzie *

Żyła kiedyś Wielka Morda,
co nie miała równej sobie -
kwitowała słowem "Korwa!"
wszystko co się zrobi, powie.

"Korwa!" wiersze i poeci,
"Korwa" rząd ten! "Korwa" tamten!
I alfabet, tak jak leci:
"Korwa!", "Korwa z potęgańcem!”

A co gorsza, że na Króla,
"Korwa" też mówiła Morda,
do Królowej wręcz per "Żula -
ty żeś w kraju pierwsza Korwa!"

Więc rozgłosić Król rozkazał,
że "Kto Mordzie mordę zatka,
tego czeka przy nim władza,
a w komnacie Córka hadka."

...

Teraz zdradzę prostymi słowy, że w tym samym królestwie
żył bardzo małomówny rybak, który między innymi z tego powodu nie miał żony,
z drugiej zaś strony nie przeszkodziło mu to mieć aż trzech synów,
od najmądrzejszego po najgłupszego, jak tylko możliwe.

Usłyszawszy edykt królewski, rybak wysłał natychmiast tego najmądrzejszego,
aby spróbował wytłumaczyć Wielkiej Mordzie, że to niełądnie,
zwłaszcza do Królowej, mówić per "Żula –
ty żeś w kraju pierwsza Korwa!"

Syn ucałował ojcowską rękę, wziął tobołek podróżny i wyszedł o świcie,
ale na południe wrócił z powrotem i tako rzecze do ojca:
- Ojcze, rozmawiałem na ten temat z ludźmi po drodze
i doszedłem do wniosku, że to co mówi Wielka Morda o Królowej, jest prawdą.

Wnerwił się ojciec strasznie i gniew swój długo zapijał wywarem z buraków
i chrabąszczy, wreszcie woła średniego syna i milczy: - Ty pójdziesz!
Syn nie czekając świtu natychmiast wyruszył w drogę, ale już o północy
załomotał w drzwi ojcowskiej rybaczówki. Stary, naprany chrabąszczami
aż po granice czerwca, zrobił pytającą minę:
- Zatkałeś Mordę?
- Nie, ojcze - wykrztusił zmartwiony syn. Szedłem przez las
i słuchałem, jak liście szumią, potem jak woda w źródełku szemrze i wiatr
w gałęziach dmucha, ba! - nawet i gwiazdy mrugają to samo, co Wielka Morda:
"Żula - ty żeś w kraju pierwsza Korwa!"

Wkurzył się ojciec, po gębie wytrzaskał aż miło syna i jak nie zawoła
na tego głupiego: - Twoja kolej!
Głupi nawet trampków nie założył, tylko pobiegł od razu aż się zakurzyło
i... przepadł.
Ani widu ani słychu, tylko Wielka Morda wciąż swoje.

Minęło kilka lat, aż tu głupi wraca, jakby nic do domu.
- Jak ci poszło? - pytają bracia i milczy ojciec.
- Oj, nie bardzo ojcze i braciaszkowie moi, nie bardzo...
- Czemu zatem tyle lat cię nie było?
- A bo siedziałem.
- Jak to? Za co siedziałeś?
- Sami powiedzieliście ojcze, że moja kolej, to i chciałem
sprzedać parę składów z węglem i jedną małą stacyjkę, ale mnie królewscy złapali.

Podrapał się stary w głowę i tak nie powie:
- Wiecie co, synkowie? Siedźmy my już lepiej w domu na dupie. A bo nam tu źle?
Synkowie: - Kiedy Córki hadkiej szkoda, tatko!
- E tam, zaraz szkoda... A znacie przysłowie, jaka matka, taka i córka?

...

No i dalej Wielka Morda,
co nie miała mocnej sobie,
wciąż skreślała słowem "Korwa!
"wszystko co się czyni, powie.

Umarł Król, Królowa Żula,
rybak, jego trzej synowie,
nawet ta Księżniczka hadka
też umarła raz w alkowie.

Wszystkich zaś żegnała Morda
jednym słówkiem, już nam znanym:
"Korwa!" "Korwa!" "Korwa! "Korwa!"
- bo to prawda Panie, Pany.